

informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 227
luty 2008



WSTĘPNIAK WIELKANOCNO-TURYSTYCZNY

„Informator” #227, który trzymacie właśnie w rękach, jest numerem lutowym. Ale to oznacza, iż mówi on o tym, co w lutym 2008 r. się wydarzyło – został zaś złożony, wydrukowany i trafił do Waszych rąk w marcu. Czyli tuż przed świętami Wielkanocnymi albo niewiele po nich. Klubowo-redakcyjne życzenia świąteczne zamieszczone są obok, nie będę ich tu powtarzał. Ale w inny sposób nawiążę do tegorocznej Wielkiej Nocy.

Na myśl przychodzi mi w tym roku jeden z najcenniejszych zabytków pasywnych w północnej Polsce: wejherowska kalwaria. Za parę miesięcy bowiem dobiegnie końca realizacja dużego projektu Unii Europejskiej – związanego z renowacją i ekspozycją tego zabytku, przez lata prawie zapomnianego. Ale po kolei...

Ufundował ją (w czasach I Rzeczypospolitej, w okresie baroku) pomorski magnat, wojewoda malborski Jakub Wejher. Towarzyszył on królowi Władysławowi IV w kampanii smoleńskiej – i, podczas oblężenia miasta Biała, został przysypany gruzami. Przebywając w śmiertelnym potrzasku złożył uroczyste ślubowanie, że jeśli wyjdzie cało z tej opresji, to na terenie swych dóbr ufunduje dwa kościoły: jeden pod wezwaniem św. Franciszka, drugi pod wezwaniem św. Trójcy. Jak się zapewne domyślicie – został odnaleziony i uratowany.

Nie będę tu wchodził w szczegóły (nie mam zresztą takiego daru opowiadania o historii jak Jacek Komuda!) – istotne dla tego wątku jest to, że skutkiem owego ślubowania jest zarówno samo miasto Wejherowo, jak też kalwaryjskie kaplice na otaczających je wzgórzach. Kaplic tych jest obecnie dwadzieścia sześć, jako kompleks stanowią zabytek klasy pierwszej. Większość z nich, postawiona przez samego Wejhera i jego bliskich, jest barokowa; są także kaplice neogotyckie, wzniesione przez późniejszych właścicieli miasta; sporo figur było też wolnostojących, dopiero znacznie później obudowano je tzw. pruskim murem. Jest to trzecia (pod względem wieku, wartości i rozmiaru) kalwaria w Polsce.

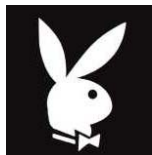
Zawsze znacząca dla kaszubskich pątników – turystom była właściwie nieznaną, przynajmniej przez cały okres PRL-u. Nawet trójmiejskie media nieporównywalnie częściej pokazywały migawki z Kalwarii Zebrzydowskiej, a pierwsze widokówki z wejherowskimi kapliczkami można było kupić dopiero po 1989 roku (wcześniej były jedynie z miastem).

Jeśli zaś chodzi o promocję tego zabytku współcześnie, to do licznych ostatnio publikacji nt. kalwarii wejherowskiej dołączyło wspomniane wsparcie w postaci funduszy UE. Przed dwoma laty, dzięki wygraniu projektu, przywrócenie świetności kalwarii było jedną z dziesięciu dużych inwestycji unijnych rozpoczętych w województwie pomorskim.

Prac, wycenionych na ponad 10 mln złotych i obliczonych na 24 miesiące, podjęła się głównie (po wygraniu przetargu, oczywiście) renomowana firma konserwatorska z Torunia. Zakres robót przerasta wszystkie dotychczasowe odnawiania kalwarii. To kompletny remont budynków (osuszenie, izolacja, tynkowanie, malowanie, nowe dachy i rynny) oraz renowacja znajdujących się w nich obrazów, rzeźb i fresków – ale to także uporządkowanie kalwaryjskich drózek (a stromizny są często większe niż na Kalwarii Zebrzydowskiej!), oznakowanie tras dla turystów, budowa parkingów, oświetlenie i monitoring; a nawet makieta kalwarii udostępniona w ratuszu przy rynku (w sali obok jest też makieta miasta) oraz ekspozycja nt. ruchu pielgrzymkowego na Kaszubach – przygotowana w pałacu-muzeum.

Jeśli zainteresował Was ten wielkanocno-turystyczny wstępniak – sprzedam, iż wycieczka po całej kalwarii to dobre 3 godziny intensywnego spaceru po lesie i wzgórzach, warto też zaopatrzyć się w przewodnik lub mapkę (dostępne w informacji turystycznej, w księgarniach lub w sklepie regionalnym), gdyż kalwaria składa się z kilku enklaw-skupisk oraz kapliczek pojedynczych. Można też zajrzeć na stronę www.kalwariawejherowska.pl.

Jak już kiedyś, po Nordconie w Nadolu, pisałem o atrakcjach Nordy (czyli północnych Kaszub) – po zwiedzeniu kalwarii i Wejherowa warto zrobić sobie rundę po okolicy; ostatnio doszły: wieża widokowa w Gniewinie oraz mnóstwo odnowionych dworców i pałaców.



URODZINY

WSZYSTKIM Czytelnikom "informatora"
serdeczne życzenia wielkanocne
a naszym kwietniowym jubilatom
dodatkowo życzenia urodzinowe
SKŁADAJĄ - REDAKCJA INFO ORAZ ZARZĄD GKF

- 2 Andrzej Lisowski
- Jerzy Miksza
- Agata Smoleń
- 3 Dariusz Kostyszyn
- 4 Krzysztof Leszczyński
- 5 Jacek Gdaniec
- 6 Michał Dagajew
- 7 Wojciech Dowgiałło
- 10 Agnieszka Adamek
- Michał Błażejowski
- Beata Leńska
- 15 Krzysztof Ciszewski
- 18 Artur Karwacki
- 19 Michał Wakuła
- 20 Piotr Rozenfeld
- Sławomir Zaręba
- 24 Joanna Szwankowska-Rozenfeld
- 25 Jarosław Kotarski
- 28 Robert Kotlarek
- 29 Jolanta Domańska



LUTOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU

Odbyło się 13 lutego 2008 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. Sprawy organizacyjne

1. Zgłoszono propozycję zamiany kolejności składek w III i IV kwartale. W III kwartale składka GKF będzie wynosić zgodnie z grupą wiekową, a w IV – 5 zł. Zamiana jest związana z ułatwieniem zapisów księgowych.
2. Omówiono możliwość podniesienia granicy dla najwyższej grupy wiekowej z 25 do 26 lat. Po dyskusji propozycję odrzucono (1 głos za, 1 wstrzymujący się, 3 przeciw).
3. Omówiono sprawę szkolenia z funduszy Unii Europejskiej.

II. Sprawy personalne

1. Przyjęcie członków do GKF

Izabela Kaszuba, Grzegorz Dębski, Piotr Karpiński, Marcin Witkowski, Oskar Wilski (wszyscy Angmar).

2. Urlopy

Przyznano urlop na 2008 r. Mariuszowi Czachowi (First Generation).

III. Sprawy finansowe

1. Przedstawiono stan subkont Klubów Lokalnych.
2. Omówiono rozliczenie Nordconu 2007.

IV. Praca Komisji Rewizyjnej

Komisja przedstawiła plan kontroli na 2008 r.:

- kontrola finansów w marcu;
- kontrola Działu Bibliotecznego w drugim kwartale 2008 r.;
- Kontrola Działów Gier w trzecim kwartale.

V. Imprezy

Piotr Mazurowski został mianowany koordynatorem Nordconu 2008. Marta Witkowska została mianowana zastępcą koordynatora. Przeprowadzono wstępną dyskusję programową na temat konwentu.



XV MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FANTASTYKI

12-15 czerwca 2008 NIDZICA

RAPORT No 2 (8 lutego 2008 roku)

Zamknięta została lista gości zagranicznych. Właściwie czekamy jeszcze tylko na odpowiedź z Ukrainy i z Moskwy od Olega Diwowa. Mamy wspaniałą wystawę, kapitalnego gościa z USA, czołowych pisarzy polskich, krytyków, wydawców. Będzie super zaopatrzona księgarnia, będzie stoisko z pracami Siudmaka.

Po ostatnim biuletynie runęły wpłaty akredytacyjne. Miejsca oczywiście jeszcze są, ale pokoje w Kalborni rozdzielamy według kolejności zgłoszeń/wpłat. Tu dobra informacja – wszystkie domki w ośrodku są już wyremontowane.



GOŚCIE FESTIWALU

JOHN CROWLEY (USA) – będą 2-3 nowe tytuły tego autora. Planujemy szeroką promocję jego twórczości, to jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy amerykańskich. Szykujemy wznowienie, w atrakcyjnej oprawie, słynne „Małe, duże” oraz pierwszy i drugi tom cyklu „Aegipt”.

LAURIE BLOCK (USA)

WOJTEK SIUDMAK (Francja) wraz z wystawą grafik i ilustracji do „Diuny” Franka Herberta

THOMAS R.P. MIELKE (Niemcy) – nasz tradycyjny gość, przyjaciel Polaków, będzie o historii i fantastyce, a w przededniu wyprawy katarskiej – o katarach.

ANDRZEJ SAPKOWSKI

ANDRZEJ PILIPIUK

JACEK KOMUDA

ANDRZEJ ZIMNIAK – będzie promować wybór felietonów „Jak nie zginie ludzkość”.

MAJA LIDIA KOSSAKOWSKA

JAROSŁAW GRZĘDOWICZ

WITOLD JABŁOŃSKI

LECH JĘCZYK

ŁUKASZ ORBITOWSKI

MAREK ORAMUS

MACIEJ PAROWSKI

PIOTR PATYKIEWICZ

MARCIN PRZYBYŁEK

MARCIN WOLSKI

JACEK INGŁOT

PAWEŁ KEMPCZYŃSKI

KONRAD WALEWSKI



To osoby potwierdzone. Będą też inni, kolejne listy będziemy sukcesywnie podawali w następnych raportach.

INNE PUNKTY PROGRAMU

- Przegląd filmowy
- Księgarnia i antykwariat
- Wernisaż prac Wojtka Siudmaka – wraz z autorem pokażemy dwa filmy o jego twórczości
- Przedstawienie – Nieformalny Teatr Animacji Rodziny Korzunowiczów
- Występ muzyczny – grupa jeszcze nie wybrana, trwają przesłuchania
- Wręczenie Nagrody SFINKS – to już czternasta edycja!!
- Pokaz klipów muzycznych z muzyki metalowej zainspirowanych fantastyką
- Konkursy
- Happening – barbeque (piątek)
- Turniej łuczniczy – obsługuje Bractwo Kmiotów Bosych
- Konkurs strojów fantastycznych – UWAGA – tym razem starajmy się ubrać pod DIUNĘ
- Ognisko (czwartek)
- Biesiada warmińska (sobota)

KOSZTY

Hotel (3 doby ze śniadaniem – bardzo obfitym) – **150 zł od osoby**

Kwota akredytacyjna – 140 zł od osoby, w tym: akredytacja 70 zł, biesiada i ognisko 70 zł. W te opłaty wchodzi grillowanie na happeningu, biesiada, ognisko, programy, znaczki, gadgety, autokary dowożące uczestników na zamek i z powrotem)

Zgłaszać się można do Fundacji Solaris telefonicznie – 089 5413117, elektronicznie – fundacja@solaris.net.pl lub listownie – Warszawska 25 A, 11-034 Stawiguda.

Ale o rezerwacji będzie i tak decydowała wpłata na konto Fundacji:

PEKAO SA Olsztyn 22 1240 1590 1111 0010 0898 6288

Wpłacać należy całą kwotę akredytacyjną od jednej osoby (140 zł) z dopiskiem: DAROWIZNA FESTIWAL. Hotel opłaca się na miejscu. Można wcześniej – patrz niżej. Odliczanie – **START**. Kto pierwszy, ten lepszy. Miejsc 250.

UWAGA – można także płacić wcześniej za hotel. W zależności od liczby noclegów, proszę wpłacać na to samo konto 50,100,150 zł od osoby, także z dopiskiem DAROWIZNA FESTIWAL. Brak dopisku oznacza, że będziemy zmuszeni doliczyć podatek VAT.



15. POLIGON V2 15-18 czerwca 2008 Kalbornia

Tradycyjnie, wszyscy chętni mogą odpocząć w hotelu w Kalborni po festiwalowych trudach. Hotel 50 zł ze śniadaniem doba, wszyscy płacą za siebie, żadnych opłat dodatkowych.

W programie spływ kajakowy po jeziorze Dąbrowa Wielka, mecz siatkówki, przegląd filmów. Najprawdopodobniej zostanie kilku pisarzy. W zeszłym roku było to 50 osób.

Miejsca można rezerwować po przyjeździe, ewentualnie już teraz. Zapraszam gorąco!

Wojtek Sedeńko

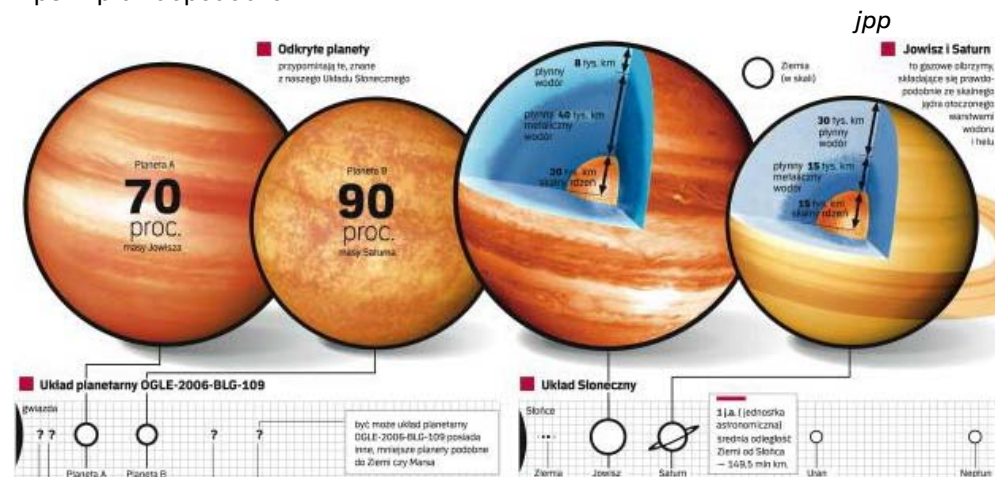
Picture & character (c) Izabela Kaszuba '05
<http://red-izak.deviantart.com>



NIUSY

PIERWSZY UKŁAD PODOBNY DO NASZEGO?

Od czasu historycznego odkrycia prof. Aleksandra Wolszczana – astronomowie naliczyli już dobre ćwierć tysiąca obcych planet. Są to jednak gazowe giganty, przeważnie tzw. „gorące jowisze” (krążące bardzo blisko macierzystych gwiazd). Natomiast wokół, odkrytej niedawno przez zespół prof. Andrzeja Udalskiego, gwiazdy OGLE-2006-BLG-109 amerykańscy naukowcy wypatrzyli, dzięki metodzie mikrosoczewkowania grawitacyjnego, dwie masywne planety oddalone od samej gwiazdy mniej więcej jak nasz Jowisz i Saturn. Byłoby więc miejsce dla małych planet skalistych! Dzisiejsze teleskopy nie potrafią ich jeszcze dostrzec – ale taka możliwość jest w pełni prawdopodobna...



TYM RAZEM TO NIE PRIMA APRILIS...

Swego czasu zamieściliśmy w „Informatorze” primaaprilisowy żart, że ówczesny minister oświaty wycofuje z lektur szkolnych wszelakiej maści fantastykę. Żart ów zacytowało sporo portali internetowych, stał on też inspiracją do felietonu znanego pisarza. A tu okazuje się, że po raz kolejny „życie przerosło kabaret”. Uaktualniona wersja serii znakomych podręczników do języka polskiego „To lubię” nie znalazła bowiem uznania w oczach MEN. Powód: książki nie są dość patriotyczne i „zawierają propagandowe treści ekologiczne”. Co gorsza – w treści czytanek są „wiedźmy, hobity, muminki, trolle, czary, (...) smoki (bardzo dużo smoków)”; a jak wiadomo – jest to „najgorsza forma krzewienia obskurantckiego neopoganizmu”.

red.

BLU-RAY UGRUNTOWUJE ZWYCIĘSTWO TAKŻE NA STARYM ŁADZIE

Jak poinformowała niedawno organizacja Blu-ray Disc Association European Promotions Committee - w Europie filmy na nośniku blu-ray znalazły już ponad 2 miliony nabywców. To kolejny milion nośników w dorobku tego formatu; co ciekawe – pierwszy pał zaledwie dwa miesiące temu.

wg: www.gildia.pl

ROPA I GAZ MOGĄ OKAZAĆ SIĘ ODNAWIALNE?

W szkole uczyliśmy się zawsze, iż oba te zasoby energetyczne są pochodzenia organicznego. To teoria obowiązująca obecnie, ale – nie jedyna. Alternatywna hipoteza jest odwrotna: węglowodory tworzą się ze związków nieorganicznych w głębinach Ziemi, a ta naturalna rafineria działa bez przerwy! Podobne tezy stawiali już Łomonosow, Mendelejew czy Bertholet. Zmarły kilka lat temu Thomas Gold twierdził, iż „węglowodory to nie biologia przetworzona przez geologię, ale geologia przetworzona przez biologię”. W swej książce „Głęboka, gorąca biosfera” pisał o świecie podziemnego życia, czerpiącego energię nie ze Słońca, ale z gorącą wnętrza Ziemi (przy czym masa owej nieodkrytej biosfery miałaby przerastać łączną masę roślin, grzybów i zwierząt na powierzchni). Pośrednim dowodem na prawdziwość tych twierdzeń było odkrycie w głębinach oceanów, wokół gorących źródeł, życia tak różnego od naszego, jakby pochodziło ono z innej planety: opartego nie na fotosyntezie, ale na chemosyntezie. Cała życiodajna energia pochodzi z wyływów przepętnionych metanem i siarczkami gorących wód wulkanicznych, które są pożywieniem bakterii stanowiących podstawę piramidy pokarmowej tego świata. Te i inne (np. obecność ropy naftowej w miejscach, w których teoretycznie nie powinno jej być) obserwacje nie dowodzą jeszcze prawdziwości alternatywnej teorii – ale czynią ją całkiem prawdopodobną.

jpp



MAŁE ZWIERZĄTKO – DUŻE ODKRYCIE

W górach Tanzanii odkryto nieznaną gatunek ssaka: szesnastego przedstawiciela rodziny ryjokoczków. Nie jest to zresztą pierwszy „nowy” gatunek odkryty w XXI wieku.

jpp

DUBELTOWY AS EPIKU!

Multimedialna gra „Wiedźmin”, inspirowana prozą Andrzeja Sapkowskiego, zwyciężyła w dwóch kategoriach: „Najlepsza gra na PC” oraz „Wydarzenie Roku 2007”.

jpp

KOLEJNY KOMIKSOWY FILM

Warner Bros. poinformował o wznowieniu prac nad obrazem „Liga Sprawiedliwości”. Ich tempo ma być na tyle szybkie, by wszedł on na ekrany kin w 2009 roku.

wg: www.gildia.pl

POWSTANIE GDAŃSKIE MUZEUM GUENTERA GRASSA

Kolekcja grafik i rzeźb noblisty, księgarnia i być może pracownia, z której twórca korzystałby podczas swych wizyt w Gdańsku, znajdują się w Muzeum Grassa. Placówka przy ul. Szerokiej zostanie otwarta w przyszłym roku. „Tu się urodził, o tym mieście pisał, nam ofiarował swoje prace. Tu powinno znaleźć się jego muzeum, gdzie stale eksponowane byłyby prace Grassa” – mówi Anna Czekanowicz z gdańskiego Urzędu Miasta, pomysłodawczyni projektu.



wg: www.gazeta.pl

TICHY W MP3

W kontynuowanej przez „GW” kolekcji „Mistrzowie Słowa” można było nabyć „Kongres futurologiczny” Stanisława Lema – czytany przez Adama Ferencego.

jpp

„ZEMSTA MALTAZARA”

Luc Besson jednak nie odszedł z za kamery: nowe przygody Artura, Selenii i Betamesza będą mieć kinową premierę na początku grudnia przyszłego roku.

jpp



70-LECIE ŚMIERCI AUTORA „REMUSA”

11 lutego minęło 70 lat od śmierci Aleksandra Majkowskiego – kaszubskiego społecznika i pisarza, autora fantasmagorycznej powieści „Zece i przigode Remusa”.

jpp

WIELKA KLASYKA W MAŁYM DYMKU

Brytyjskie wydawnictwo SelfMadeHero wyda wiosną br. komiksową adaptację „Mistrza i Małgorzaty” Michaiła Bułhakowa. Notabene jej twórcami jest dwoje polskich artystów: Andrzej Klimowski i Danusia Szejbal. Będzie to zresztą pierwszy z albumów w serii „Eye Classics”; w zapowiedziach są także komiksy wg „Procesu” Kafki, „Portretu Doriana Graya” Wilde’a, „Kruka” Poego, „Doktora Jekylla i pana Hyde’a” Stevenson – a nawet „Zbrodni i kary” Dostojewskiego.



jpp

ENGLUND I GOGOL

Robert Englund przymierza się do ekranizacji opowiadania grozy Michała Gogola „Wij”. W obsadzie przewidywany jest m.in. on sam oraz Christopher Lee. To będzie już trzeci film wyreżyserowany przez etatowego odtwórcę postaci Freddy’ego Kruegera.

jpp

3D DOTARŁO WRESZCIE DO TRÓJMIASTA!

W Kinopleksie, od ostatniego (i dodatkowego) dnia lutego, rozpoczęły się stałe seanse w technice trójwymiarowej. Na początek został zaprezentowany pełnowymiarowy „Beowulf”.

jpp

INDY W LATACH PIĘCDZIESIĄTYCH

Ukazał się już oficjalny trailer 4. części przygód niekonwencjonalnego archeologa – dostępny m.in. na zaprzyjaźnionych z nami serwisach internetowych (Nowa Gildia, Zakazana Planeta). Przypominamy – jedynie z czystego obowiązku, bo pewnie wszyscy Czytelnicy „Informatora” już od dawna odliczają dni! – że film „Indiana Jones i Królestwo Kryształowej Czaszki” mieć będzie swą premierę 22 maja br.

jpp



POOSCAROWE IMPRESJE

Triumfatorami gali okazali się bracia Coen. Po raz kolejny statuetka wymknęła się Deppowi. Wajda niestety Oscara nie dostał, nie doceniono też fenomenalnych zdjęć Kamińskiego. Triumfuje za to Se-Ma-For, po raz drugi od czasów Rybczyńskiego.

A my nie będziemy się tu bawić w znane już wszystkim zestawienia. Prezentujemy za to fotkę naszego byłego Klubowicza i aktualnego Korespondenta, a jednocześnie współtwórcę oscarowych efektów specjalnych do „Złotego kompasu”!

red.

FILMOWY „HOBBIT” ZAGROŻONY?

Z uwagi na dość swobodne interpretowanie przez wytwórnię New Line Cinema umów finansowych ze spadkobiercami Tolkiena – ci ostatni zagrozili cofnięciem swej zgody na nakręcenie prequela „Władcy Pierścieni”.

jpp

MULTIMEDIALNY „WIEDZMIN” BĘDZIE DOSZLIFOWANY

CD Projekt RED informuje, że w maju tego roku wydana zostanie zupełnie nowa, poprawiona (w oparciu o sugestie klientów) wersja „Wiedźmina” – gry uznanej przez szerokie grono graczy i przedstawicieli mediów za najlepszą grę RPG roku 2007!

jpp

CIEŃ VADERA NAD EUROPA

Wysoki na 26 metrów balon w kształcie hełmu Dartha Vadera unosił się niedawno nad centrum Brukseli. Była to zapowiedź wystawy poświęconej sadze George’a Lucasa, która dotarła właśnie do Belgii. Balon (którego autorem jest zresztą Belg – Benoit Lambert) latał już m.in. nad Holandią, Anglią i Francją; w dalszej kolejności poleci do Szwecji. Wystawa poświęcona gwiazdnej sadze przyciągnęła dotąd prawie milion gości. Znajduje się na niej 300 eksponatów związanych z „Gwiazdnymi wojnami”: kostiumy, rekwizyty, a nawet myśliwiec Naboo N-1 naturalnej wielkości.

jpp



BULHAKOW NIEUSTANNIE INSPIRUJE FILMOWCÓW

Najbardziej rozchwytywany ostatnimi czasy polski twórca filmów animowanych – Mariusz Wilczyński – rozpoczyna prace nad przeniesieniem na ekran „Mistrza i Małgorzaty”. Do współpracy przy adaptacji zaprosił Tomasza Stańkę (muzyka), Pawła Edelmana (zdjęcia) oraz Andrzeja Chyrę (głos). Zaplanowanej na 40 minut animacji możemy spodziewać się w grudniu 2011 roku.

wg: www.gildia.pl

PO LICZNYCH KONTYNUACJACH – REMAKE?

Jak donosi serwis Cinema Blend – amerykański aktor Michael Rosenbaum przymierzany jest do roli Freddy’ego Krugera w planowanym remake’u „Koszmaru z ulicy Wązów”. Aktor w ostatni weekend miał podobno spotkać się z Michaeliem Bayem – producentem i reżyserem planowanego obrazu – i negocjować z nim udział w filmie. Wiadomość ma charakter nieoficjalny. Twórcy Cinema Blend spekulują, iż rzeczone spotkanie równie dobrze mogło dotyczyć udziału Rosenbauma w przygotowywanej przez Baya kontynuacji filmu „Transformers”.

wg: www.gildia.pl



ROY SCHEIDER NIE ŻYJE

Ten popularny amerykański aktor (m.in. „Od siedmiu wzwyż”, „Francuski łącznik”, „Maratończyk”, „Szczęki”, „Cały ten zgiełk”, „2010”) zmarł 10 lutego br.; miał 75 lat.

jpp

ZWYCZAJNY PORANEK
W ZWYCZAJNYM MIESZ-
KANIU. W SYPIALNI
PANA S. PANOWAŁ
BŁOGI SPOKÓJ
I NIEMAL CAŁKOWITA
CISZA. JEDYNE BUDZIK
WYSTUKIWAŁ CICHE
I RÓWNOMIERNE
TIK TAK...

TIK... TAK...



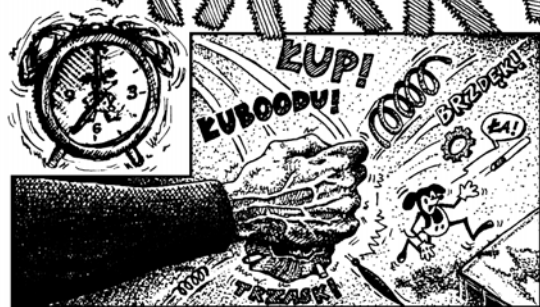
BUDZIK!!!

SCENARIO & RYSUNCIAS:
J. M. MASŁOWSKI
(A SHORT COMIC STORY)



NAGLE...

DRRRRRYNN!!!



BUDZIK!!! BY J. M. MASŁOWSKI

AD. 2000

UWAGA! DOSZUKIWANIE SIĘ JAKICHKOLWIEK PODOBIEŃSTW
POMIĘDZY BOHATEREM A AUTOREM KOMIKSU NIE JEST CAŁKOWICIE BEZPODSTAWNE

THE FINE?

W gorszej formie

Marcin Wolski, *Krawędź snu*
Warszawa 2002 [pierwodruk 1996]
wyd. superNOWA, s. 252



Kiedy po roku 1989 zabrakło jasno określonego wroga, jakim był system polityczny, pożywką dla twórców skandalizującego nurtu *science fiction* rychło stało się – oprócz politycznych rozliczeń – życie społeczne, zwłaszcza iż u progu lat dziewięćdziesiątych uległo ono ożywieniu. Szczególnie ponętna dla poszukiwaczy sensacji wydawała się toczona wówczas dyskusja nad miejscem Kościoła w demokratycznym społeczeństwie. Instytucja ta, współtworząca *ethos* solidarnościowego podziemia, stała się celem ataków ze strony sił związanych z politycznym obozem lewicy i publicystów szukających tematów do brukowych gazet (w latach dziewięćdziesiątych były to głównie „Skandale”, „Superskandale”, „Nie”, obecnie zaś „Fakty i Mity”). Nierzadko ataki te miały na celu próbę sprofanowania chrześcijańskiej sfery *sacrum*. Postawa „wojującego ateizmu” zamienna jest dla różnych pokoleń autorów fantastyki naukowej. Twórcy ci – posługując się elementami tradycji religijnej – czynili to w sposób szyderczy i parodystyczny. Gra z konwencją przeradzała się nierzadko w literacką prowokację, przekraczającą dotychczasowe kulturowe tabu.

Jako – *pars pro toto* – przykład sygnalizowanego tu utożsamiania wiary z pseudoracjonalną jej wykładnią można uznać *Krawędź snu* Marcina Wolskiego. Grając z *sacrum*, Wolski przywołane fragmenty *Księgi Rodzaju* interpretuje w duchu racjonalizmu, by odsłaniać ukryte rzekomo w *Genesis* sensy.

Strategia ta okazała się – w odniesieniu do *Krawędzi snu* – chybiona. Wzorowana na Bogu Ojcu postaci Kreatora – kosmicznego dawcy życia, podobnie jak skonstruowane przezeń homonidy, służą próbie reinterpretacji boskiego aktu stworzenia. Ma ona na celu zakwestionowanie rzeczywistości sakralnej, czy wręcz boskiej. Według narratora powieści miał jednego aktu stworzenia być żmudny proces, przerywany cyklami odpoczynku.

Sacrum w powieści Wolskiego zostaje ośmieszona. Autor *Krawędzi snu* nie potrafi jednak podać żadnej konstruktywnej propozycji, która mogłaby stanowić przeciwwagę dla – odrzucanej przezeń – tradycyjnie pojmowanej transcendencji. Otwarta pozostaje kwestia, na ile utwór Wolskiego można odczytać jako wyraz świadomości epoki. W tym przypadku, niezależnie od nikłej wartości artystycznej, *Krawędź snu* jest świadectwem istotnych i – z aksjologicznego punktu widzenia – niepokojących trendów kulturowych, zauważalnych również w poezji twórców związanych z „bruLionem”.

Utwór Wolskiego zdaje się jednak jednorazowym ekscysem, podyktowanym względami marketingowymi. Interpretację tę uprawomocniałyby obrona droga twórcza i późniejsze powieści autora *Krawędzi snu* (zwłaszcza *Pies w studni*), podczas gdy „bruLionowcy” uznali taktykę skandalu za sposób uprawiania poezji.

Tak kontrowersyjne, jak w *Krawędzi snu*, odczytanie Biblii jest w rodzimej literaturze fantastycznonaukowej przypadkiem rzadkim. Reakcja na udział Kościoła w życiu społecznym nie ogranicza się zresztą do ataku godzącego w podstawy wiary. Niezdolna do podjęcia w sposób poważny dyskursu teologicznego fantastyka naukowa

przełomu XX i XXI wieku dość często odwoływała się do mitologii społecznej i spiskowej teorii dziejów, ukazując rozbieżności głoszonych postaw i prywatnego życia przedstawicieli hierarchii kościelnej. Twórcy *science fiction* owe „rewelacje” na temat kleru groteskowo potęgują, nie licząc już na wzbudzenie w czytelniku jakiegokolwiek uczucia, oprócz – podsycanego ciekawością – niesmaku. W utworach takich Kościół ukazany zostaje jako zbiurokratyzowana instytucja, nastawiona na doczesny zysk finansowy, czepiany z nielegalnych inwestycji. Czy zgodnie z rzeczywistością – to już inna historia.

Adam Mazurkiewicz

Czesław Miłosz
Widzenia nad Zatoką San Francisco,
 Paryż 1969, Insitut Littéraire
 [cytaty wg. wyd. Kraków 1989,
 Wydawnictwo Literackie]



Z PERSPEKTYWY EUROPY

Czym są ponad dwa wieki historii Stanów Zjednoczonych w obliczu dwu milenniów chrześcijańskiej Europy? Czy kontynent, który przyjęło się określać mianem Starego, może nauczyć się czegoś od zależnej wszak odeń kulturowo Ameryki? Wreszcie, na czym polega *american way of life*? To tylko niektóre (i ,być może, nie najważniejsze) z pytań, nasuwających się czytelnikowi *Widzeń nad Zatoką San Francisco* Czesława Miłosza. Jest to książka w dorobku przyszłego noblisty (rzecz powstała w 1969 roku) szczególnie, którą należy czytać w – by posłużyć się terminologią muzyczną – kanonie (a zarazem kontekście) z opublikowaną dekadę wcześniej *Rodzinną Europą*. Tematem drugiego z przywołanych tu utworów jest sytuacja Starego Kontynentu po II wojnie światowej, rozważana przez pryzmat świadomości autora wykrystalizowanej przed wojną. *Widzenia...* zaś w całości poświęcone są fenomenowi Ameryki i sytuacji obserwującego lokalne osobliwości Europejczyka, świadomego swej pozycji emigranta. Miłosz jako teren obserwacji wybiera Kalifornię nieprzypadkowo, w niej bowiem – jak w soczewce – wydają się skupiać nowe trendy, mające wpływ na późniejsze losy Stanów Zjednoczonych. Myślą tą (będącą, notabene, mottem drugiego rozdziału, a zaczerpniętą z pracy Raymonda F. Dasmona, *The destruction of California*), można byłoby opatrzyć całość zapisków Miłosza. Zanim jednak czytelnik dojdzie do tego wniosku, czuje się nieco zdezorientowany bogactwem poruszanej w *Widzeniach...* problematyki. Miłosz skrywa bowiem myśl przewodnią dzieła pod pozorami (by posłużyć się terminem Stanisława Lema) „wszystkoizmu”. Jednakże uważna lektura wydobywa z gąszczy rozmyślań nad językiem, społeczeństwem, relacją: człowiek-Natura ideę przyświecającą *Widzeniom...*, którą można byłoby streścić w słowach: „Kalifornia to świat w skali mikro”. Gdyby przyjąć taką interpretację dzieła Miłosza, zrozumiała stałaby się uwaga, z jaką autor nakreśla miejsce, w którym sytuuje siebie i swe przemyślenia. Kalifornia jawi się Miłoszowi jednakże nie w kategoriach Ziemi Obiecanej, ani – rozumianego po Heglowsku – miejsca, w którym Historia osiągnęła swój kres. Autor deklaruje wszak: *Kalifornia nie jest dla mnie tym, czym jest dla większości jej mieszkańców, imigrantów z innych części północnej Ameryki* (r. 9 – *O pewnej chorobie trudnej do nazwania*, s. 33).

Czuąc się *nieuleczalnym Europejczykiem* (tamże, s. 34), Miłosz jednocześnie dostrzega złożoność społeczeństwa Kalifornii i typowość jego reakcji: *w niszczącym oddziaływaniu techniki na ludową wyobraźnię religijną, i w automacji, i w powszechności wykształcenia, i w lęku człowieka przez samozatrucie (...) Natury przygoda Ameryki ukazuje swoje rysy uniwersalne, zgęszcza, streszcza to, co dosięgło albo dosięga ludzi na całej ziemi. (...) Większa niż gdziekolwiek indziej jawność, jawność w zagubieniu i samooskarżeniu, zmienia Amerykę w pole doświadczalne całego ludzkiego rodu* (r. 33 – *O emigracji do Ameryki* *tudzież jakby podsumowanie*, s. 189). Ta szczególna sytuacja Stanów Zjednoczonych (a raczej symbolizującej je Kalifornii) wydaje się wzbudzać w Miłoszu nieuzasadniony entuzjazm. Być może sprawiła to jego wiara w potencjał kulturowy i intelektualny USA, trudno jednak nie odnieść wrażenia, że owa fascynacja wypływa – przynajmniej po części – z przyjęcia emigracyjnego mitu Ameryki równych szans; kraju, w którym możliwa jest kariera „z pucybuta milionerem”. Niezależnie jednak od tego – nie można niedoceniać *Widzeń...* jako świadectwa próby zrozumienia Ameryki przez Europejczyka, który dostrzega odrębność swych doświadczeń: znamieną pod tym względem jest przywoływanie w zapiskach scena reakcji studentów na przemówienie rektora Uniwersytetu w Berkeley. Uzmysławia ona Miłoszowi różnicę między amerykańską młodzieżą – przebojową, zbuntowaną, a jednocześnie korzystającą z wszelkich udogodnień, przeciw którym wznosi protesty – a jej europejskim odpowiednikiem, co prowadzi Miłosza do konstatacji, że *aby cos z tego zrozumieć, należy zastosować miary z innego kraju i innego stulecia*. Owym przywoływanym czasem i miejscem jest XIX-wieczna Rosja z jej inteligencją wierzącą w zależność zła porządku społecznego i władzy, która go sankcjonuje.

Miłosz kończy swoje notatki refleksją nad referencyjnością języka tak, jakby chciał powrócić myślowo do wstępnych partii *Widzeń...* oba fragmenty dopełniają się, tworząc klamrę spinającą spojrzenie Europejczyka (świadomego ograniczającego go wychowania i mentalności) na Nowy Świat, w którym – niczym w zwierciadle – odbijają się dzieje i przyszłość Starego Kontynentu.

Ada M.



Po prostu do czytania

Od lat staram się być mniej więcej zorientowany w tym, co dzieje się w polskiej fantastyce, ale gdy robi się zbyt wiele rzeczy na raz, nie na wszystko wystarcza czasu. Tym to sposobem, zmuszony wybierać lektury wobec tego, że zazwyczaj co najmniej pięć innych, niekoniecznie fantastycznych książek czekało na półce, omijałem jakoś Roberta Szmidta, natykając się jedynie od przypadku do przypadku na jego pojedyncze teksty w „Science Fiction”. Dopiero dzięki CD Jackowi, który ułatwił mi wybór poprzez wciśnięcie książki do ręki, miałem okazję dokonać bardziej systematycznego rzutu oka na jego twórczość.

„Ostatni zjazd przed Litwą” to zbiór pięciu dłuższych, kilkudziesięciostronicowych opowiadań z dziedziny fantastyki bliskiego zasięgu. Niech nikogo nie zwiedzie jednorożec w tytule jednego z opowiadań – oznacza prekognitę, którego istnienie jest legendarne jak jednorożca właśnie, a którego poszukiwaniem zajmuje się jak najbardziej realny (choć już nieistniejący) Urząd Ochrony Państwa. Widać tu wyraźnie, że Szmidt lubi klimaty zbliżone do „realnej” rzeczywistości, a szczególnie bliskie są mu konwencje horroru i sensacji, sztafaż klasycznej science fiction oraz polskie akcenty. Niemal każde z opowiadań umiejscowione jest w Polsce albo przynajmniej za bohaterów ma Polaków. Wyjątkiem jest jedynie „Ciemna strona Księżyca” – klasyczne SF z motywami lotów kosmicznych, kolonizacji Księżyca, mutantów oraz grożącej zagładą asteroidy. Nawet w „Mroku nad Tokyoramą” znajdują się polskie akcenty, choć fabuła umiejscowiona jest w dalekiej Japonii; niemal od początku wiemy bowiem, że główny bohater pochodzi z mało znanego miasta Warushawa City, stolicy Protektoratu Porando. Jest to moim zdaniem najlepsze opowiadanie w książce: sceneria widowiska sportowo-wojennego będącego skrzyżowaniem japońskich sztuk walki z szachami jest tu miejscem rozgrywania się intrygi sensacyjno-kryminalnej z zemstą oraz urażoną dumą podbitego narodu w tle.

Nie przepadam za reklamowaniem książki poprzez wskazywanie, czym nie jest, zamiast tego, czym jest. Dlatego ze sceptycyzmem podszedłem do umieszczonych na okładce haseł: „Nie liczcie na krasnoludy i smoki”, czy też: „Nie znajdzie [się] tu żadnych *urban-cośtam* łamanych przez *cyber-gdzieśtam*, lecz ożywczy powiew *klasyki*”; tym bardziej że „Mrok nad Tokyoramą” wcale nie jest tak bardzo odległy od owego *cyber-gdzieśtam*. Z konkluzją muszę się jednak zgodzić: „Ostani zjazd przed Litwą” to porcja solidnej fantastyki „bez wydziwiania”, bez większych eksperymentów językowych czy scenograficznych (które skądinąd też mają swoją wartość), za to pisanej z myślą o dobrej rozrywce, spójnej fabule i ciekawej intrydze. Klasyczne motywy zwodniczego demona, mutacji i mutantów, parapsychofizycznych zdolności, politycznej globalizacji służą Szmidtowi do sprawnego konstruowania historii, stopniowo odsłaniających zagadkową początkowo intrygę. To właśnie umiejętność konstruowania zagadek i odkrywania ich przed czytelnikiem, aż do kulminacji w finale, jest jedną z najmocniejszych stron umieszczonych w zbiorze tekstów. Jest to, mówiąc krótko, warta polecenia rozrywka na solidnym poziomie. Do czytania.

Michał Szklarski



ZANIM PRZECZYTACIE PO POLSKU

SOLIDNA, MROCZNA HARD SF



Krótkie, solidnie napisane opowiadania pełne mrocznej atmosfery. Akcja wszystkich osadzona na dalekiej planecie Oasis, w kolonii o nazwie Paxton, bardziej znanej jako Punktown. Jeśli miały zachwycać, to dlaczego nie zachwycają?

Thomas ma świetny warsztat, co do tego nie ma wątpliwości. Ma też wystarczająco wiele wyobraźni, by wykreować ciekawy świat, ale nie dać mu się całowicie zawładnąć. Bo Punktown, choć opisane w zadowalających szczegółach, jest jednocześnie na swój sposób ascetyczne i enigmatyczne. Thomas nie zagłębia się za bardzo w nadmierne detale dotyczące miasta czy zamieszkujących go mieszkańców wielu różnych ras, niekoniecznie humanoidalnych. Zatrzymuje się dokładnie w tym momencie, który jest wystarczający do wprowadzenia czytelnika w atmosferę i szczegóły poszczególnych opowiadań. Zatem unikając nadmiernej koncentracji na budowaniu świata, skupia się na wykreowaniu właściwej atmosfery.

A ta jako żywo przypominała mi **"Siedem"** Finchera, w którym, poza finałową sceną, ani razu nie świeci słońce, za to nieustannie pada deszcz lub panuje mrok/półmrok, a na ścianach pomieszczeń pozostają ślady krwi i odciski palców mordercy i jego ofiar. Praktycznie każde z opowiadań do tego się sprowadza – brutalność, głęboko tkwiąca w istotach zamieszkujących Punktown, przechodzi na samo miasto, jego ulice, budynki. Punktown, tygiel różnych ras, staje się siedliskiem zła, często nieuświadomionego, czasem obcego ludziom, lecz będącego naturalnym elementem życia ras, dziwnej dekadencji i tajemnicy rodem z opowieści Edgara Allana Poe, ale co najdziwniejsze, jest jednocześnie ostoją dla najbardziej ludzkich zachowań.

Zacząłem od tego, że Thomas ma doskonały warsztat pisarski. Dla mnie każdy z pisarzy, który niemal jednym zdaniem, otwierającym na przykład krótkie, ledwie dziecięciostronicowe opowiadanie, ustawia cały nastrój, zasługuje na uwagę. Bywa też tak, że w niewielkim objętościowo tekście Thomas potrafi kilka razy "zakręcić" czytelnikiem, zwodząc go co do swoich intencji i finału opowiadania.

A jednak zabrakło mi jakiegoś "sensawunda", jak mawiają Anglosasi. Przeszkadzało mi to, że w każdym z tekstów, człowiek stający w konfrontacji z obcymi, bądź z miastem, nieustannie tak naprawdę poddawany jest próbie człowieczeństwa. Samo w sobie nie byłoby to złe, gdyby nie to, że zawsze, ale to zawsze (nawet w jednym dyskusyjnym przypadku rodzica) wychodził z takiej próby zwycięsko. W świecie Punktown, w świecie mroku, nieustannego konfliktu, rozgrywających się ciągle dramatów, było to dla mnie zbyt absurdatne, by dało się zaakceptować.

"Punktown" to jednak dobry zestaw opowiadań – problem jest z moim poziomem wrażliwości. Tym niemniej, uważam, że to lektura na jeden raz, a w zestawieniu z dotychczasowymi tytułami magowskiej **"Ucztę wyobraźni"** – **"Punktown"** chyba się w tej serii nie powinien znaleźć.

Maciej Majewski
www.maciejmajewski.pl

[tytuł od redakcji]

Blade Runner

- 25 lat, szampan, fajerwerki i dwa dania główne



W 2007 roku minęło 25 lat od powstania najgenialniejszego dzieła kinematografii nie tylko science-fiction (proszę mi tu nie wspominać o bajkach typu „Gwiezdne wojny”), ale i generalnie kinematografii XX wieku. „Blade Runner” to film doskonały – i na tym skończmy peany na jego cześć, bo to w końcu żadne wielkie odkrycie i rzecz najzupełniej oczywista.

Cwierćwiecze „Blade Runnera” skłoniło twórców do wydania jubileuszowego zestawu kilku kolejnych wersji filmu wraz z materiałami dodatkowymi; ukazał się też potrójny album z muzyką (słowo „kultowa” jest absolutnie niewystarczające i wyświechtane w tym wypadku), która od momentu powstania filmu żyła osobnym i nader dynamicznym żywotem.

Po pierwsze więc – nowe wydanie filmu. Wersja kolekcjonerska DVD, którą nabyłem, składa się z pięciu płyt, na których znajduje się aż pięć (!) wersji filmu. Rzecz jasna – należy zadać pytanie, czemu nie jest wersja jedna, konkretna i od zawsze słuszna i najlepsza. Na to pytanie odpowiada film dokumentalny „Dangerous Days”, w którym cały sztab ludzi pracujących przy tworzeniu BR wspomina bieg prac, rozwój koncepcji, a przede wszystkim wszystkie perypetie towarzyszące powstawaniu filmu, w tym kłody (rozmiaru sekwoi) rzucane pod nogi Ridleya Scotta nie tylko przez producentów, ale i ekipę. Mamy też w końcu wypowiedzi ludzi związanych twórcami filmu, dla których BR był i jest wielkim wydarzeniem, jak np. synowie Ridleya Scotta, czy córka Philipa K. Dicka (bardzo atrakcyjna, szczerze mówiąc).

Wspomnianych pięć wersji filmu to: wersja kinowa amerykańska z 1982 r., wersja międzynarodowa z 1982 r., wersja reżyserska z 1992 r., wersja robocza i w końcu ostateczna wersja reżyserska AD 2007. Szczególnie zainteresowany byłem dwiema ostatnimi z wymienionych – wersja robocza to niezwykle ciekawe studium ‘punkt wyjścia a efekt końcowy’, natomiast BR 2007 to rzeczywiście dopracowana (i udoskonalona) do ostatniego szczegółu wersja taka, jaką sir Ridley zaplanował. Mamy tu więc świetną jakość dźwięku, mamy kilka dopracowanych, wręcz dopieszczonych ujęć, mamy w końcu ostateczne rozstrzygnięcie pewnej kwestii, która mnie nurtowała bardzo. W trakcie spotkania Roya Batty z Tyrellem w kluczowej kwestii „chcę żyć dłużej” jest jednak „ojcze [father]” a nie „skurwielu [fucker]”. Zdecydowanie bardziej do mnie trafia ta wersja – tym bardziej, że mamy do czynienia z synem marnotrawnym, a nie mścicielem marnotrawnym.

Edytorsko wydanie prezentuje się przyzwoicie, jest kilka ładnych szkiców koncepcyjnych, jest trójwymiarowy kadr z filmu (made in China – znak naszych czasów), jest list od Ridleya Scotta wydrukowany na folii... i jest w końcu zwykle kartonowe pudełko ze zwykłym kartonowym dodrukowanym po polsku fragmentem pudełka – doklejamym do pudełek anglojęzycznych. Wersja amerykańska była zapakowana

w elegancką walizeczkę, wersja brytyjska w metalowe pudełko, wersja polska – w miękkim kartonik. Teraz uwaga: wersja amerykańska kosztuje 60 USD (czyli jakieś 150 PLN), wersja brytyjska 18 GBP (ok. 80 PLN), wersja polska – 200 PLN. Jeśli jeszcze kiedyś któraś korporacja medialna westchnie coś o piractwie w Polsce – należy zabić mokrą szmatą lichwiarzy; tym bardziej, że płyty były ewidentnie tłoczone hurtem dla wszystkich wersji europejskich i koszty wydania jako takie były na pewno niewysokie.

A teraz ciacho numer 2 – potrójny album z muzyką Vangelisa. Pierwsza płyta to reedycja wydanego w 1994 r. albumu z oryginalnym soundtrackiem; na drugiej płycie są również utwory z filmu, tym razem premierowe, wcześniej nie wydane oficjalnie; natomiast płyta trzecia to wariacje na temat muzyki z filmu, wzbogacone o recytacje artystów bądź związanych z filmem (jak Ridley Scott czy Rutger Hauer) bądź z kręgu Vangelisa (jak Roman Polański, który do muzyki recytuje wiersz Gałczyńskiego). Płyta niezwykła, bardzo klimatyczna, ujmująca, często przypominająca najlepsze lata kompozytorskie Vangelisa. Wspaniałe dodatki do całej wielkiej kolekcji muzyki z BR, w której samych wydań bootlegowych, nieoficjalnych, są tuziny. Fenomen absolutny!

Mamy więc godne uhonorowanie jubileuszu filmu.

Aha, na koniec krótkie, niewinne pytanie – czy Deckard jest replikantem?

Robert Szewczyk



BIG MONSTER PROJECT

Tytuł: „Projekt: Monster” („Cloverfield”)

Produkcja: USA, 2008

Gatunek: Urban survival z potworem w tle

Dyrekcja: Matt Reeves, z tylnego siedzenia JJ Abrams

Za udział wzięli: Michael Stahl-David, Odette Yustman, Jessica Lucas, niedoszły Kpt. Kirk

O co chodzi: Wielki potwór odwiedza Nowy Jork

Jakie to jest: Na pewno każdy z Was zna kłopot z filmami z wesel. Kamerzysta terroryzuje towarzystwo do późnych godzin nocnych, samemu pozostając trzeźwym i filmując sceny, które nigdy nie powinny być uwiecznione. Następnie kasuje kilka stów i dostajecie godzinę wideo, którego nikt przy zdrowych zmysłach nie jest w stanie oglądać. Podobny problem występuje przy filmach z imprez, które na ogół są zrozumiałe tylko dla operatora, a i to wyłącznie w chwili kręcenia.

Kunst filmowy JJ Abramsa pozwolił pokonać te problemy. Otrzymaliśmy film z imprezy, który oglądaliśmy od dechy do dechy z zapartym tchem. W dodatku jest to film aspirujący do zrobienia kina wybitnego z tak pozornie kretyńskiego tematu, jak wielki potwór przewracający domki w mieście.

Pozwolę sobie nie obrażać inteligencji czytelników ZP [oraz INFO – przyp. red.], przypominając cały cloverfieldowy szum (którego znajomość, na marginesie, nie ma znaczenia dla odbioru filmu). Powiem tylko, że sprowadzał się on do dwóch zasadniczych pytań (w kolejności istotności):

- 1) jak wygląda potwór;
- 2) czy film jest dobry.

Po pół roku oczekiwań znamy już odpowiedzi na te pytania. I po pierwsze: potwór wygląda dobrze. Twórcom udało się znaleźć design, który nie przypomina za bardzo żadnego prawdziwego organizmu (żegnajcie zmutowane wieloryby), jest odpowiednio wielki, a jednocześnie ruchliwy i nadaje się do dobrego pokazania w terenie zurbanizowanym (z czym miałyby problem większość potworów z „wyciekniętych” projektów). No i w sumie – wcale mnie nie dziwi te 70 punktów ruchu pamperka.

Niestety, nie można tego samego powiedzieć o „pasożytach”, które są po prostu nieco banalne i mogłyby równie dobrze pochodzić z jakiegokolwiek SF klasy B. Tym niemniej spełniają swoje zadanie, atakując zniecka naszych bohaterów w momentach, kiedy są oni względnie bezpieczni przed dużym monstrem.

A tak, poza tym, jak film?

Każdy wie, jaka jest idea, jednak zobaczenie tego „na żywo” dopiero daje pojęcie, jak genialny w swojej prostocie był to pomysł. Zaczynamy w stylu „Friends” zupełnie banalną imprezką pożegnalną niejakiego Roba – która faktycznie wygląda niemal jak nudnawe wideo z imprezy – podczas której poznajemy postacie i dość proste relacje między nimi. A następnie płynnie przechodzimy do wesołej bieganiny, ucieczek i skoków ze zrujnowanych budynków.

Po pierwszym ataku monstera przyjaciółka Roba, Beth, zostaje uwięziona w ruinach swojego apartamentowca na drugim końcu miasta. Nasz bohater postanawia ją uratować, nie bacząc na spacerującego po ulicach potwora, dywizje woja i samoloty bombardujące Manhattan. Ta wyprawa to właśnie akcja „Cloverfield”.

Jak wiadomo – twórcy stawiali przede wszystkim na realizm, który miał postawić widza w środku akcji, by odczuł on dokładnie ten sam strach o przeżycie, co bohaterowie w zaatakowanym przez tajemniczą (jak dla kogo) istotę mieście. I odnieśli niemal druzgocący sukces. Odczucie realizmu jest prawie doskonałe: paniczne bieganie po schodach, ucieczka tunelem metra, uniki przed ciosami potwora, atak wojska – z żołnierzami przebiegającymi nam przed nosem i czołgami strzelającymi obok. Wszystko to absolutnie przytłacza i wciąga nas bardziej między ulice atakowanego miasta niż jakikolwiek 3D IMAX Super Turbo Extra Plus. Pamiętajmy, że cały film to „karta pamięci wyjęta z kamery” – mamy tu więc chronologiczne przygody naszych bohaterów, bez muzyki, „bez montażu”. Naturalnym krokiem było tu też obsadzenie stosunkowo nieznanymi aktorami - przypuszczam, że jakikolwiek sławny ryj na ekranie z miejsca spaliłby efekt! Gra aktorska to zresztą kolejny czynnik budujący klimat: dialogi brzmią meganaturalnie, gestykulacja i zachowanie – bez nadekspresji, tak typowej dla gatunku; tu również punkty dla reżysera. Mamy co prawda kilka momentów, gdzie realizm mocno ociera się o typowy dramatyzm filmowy (przemówienie Roba przed dowódcą oddziału czy później pomoc ze strony żołnierza o dobrym sercu), ale na szczęście to margines, mający tylko na celu pchnięcie akcji do przodu.

Wiem, że to zdanie potencjalnie powinno odstraszyć wszystkich normalnych widzów, ale „Cloverfield” to tak naprawdę opowieść o zakochanej parze z potworem w tle. Nie mam żadnego „ale” do reżyserii Reevesa i absolutnie zgadzam się z JJ Abramsem, że film potrzebował raczej dobrego filmowca dramatu obyczajowego niż kina akcji. Większość scen wymagających starannej reżyserii rozgrywa się bowiem między bohaterami – konwencja filmu nie wymaga specjalnej kaskaderki czy nie wiadomo jakiego wyczelowania akcji. I oczywiście romans tutaj to nie jest żadne abstrakcyjne love story a’ la „Titanic”, ale całkiem realistyczna sytuacja, gdzie facet idzie ratować swoją dziewczynę – zaś całość podsycana jest przez mocno dołujące „drugie dno” w postaci resztek poprzedniego nagrania na karcie kamery. Nie oznacza to, że ten motyw filmie dominuje: jest to po prostu motywacja nakręcająca akcję. A ta toczy się wartko do przodu – zwłaszcza biorąc pod uwagę, że film trwa tylko 75 minut, podczas których dzieje się naprawdę sporo.

„Cloverfield” czyni oczywiście liczne ukłony w stronę 9/11 (od scen ludzi uciekających przed ścianą pyłu, po walące się wieżowce i kult amerykańskich służb ratowniczych). Jak widać – te ostatnie mocno się podszkoliły od czasów Kathriny, jako że pogotowie i policja w doskonale zorganizowany sposób pomaga mieszkańcom już parę minut po pierwszym ataku, a pół godziny później ulice są już pełne piechoty i człogów ostrzeliwujących potwora, nie mówiąc o błyskawicznym postawieniu szpitali polowych. Obserwujemy też typowe w sytuacjach chaosu widoczki – takie jak szaber sklepów czy próby pozornie spokojnej ewakuacji ludności. W tym miejscu jednak film sprawia wrażenie mocno kameralnego: tłum uciekających ludzi jest dość luźny i nie ma jakiejś masowej ultra paniki.

Porównania z dramatyczną „Godzillą” Emmericha są tyleż nie na miejscu, co nieuniknione. Emmerich (jak twierdzi) też stawiał na ciekawe postacie i ich wzajemne relacje w obliczu ataku, co oczywiście wyszło mu w sposób plastikowy i śmiechu warty. W „Cloverfieldzie” z kolei jest to motyw bardzo prosty, a jednocześnie silny i mocno dołujący. Ponurego klimatu filmu nie rozwiewają nawet doborowe teksty kamerzysty Huda. Radosną orgię niszczenia podrabianej Gojiry zastąpił klimat zaszczucia – zarówno naszych bohaterów, jak i uwięzionego między budynkami potwora. Opisywanie różnic w stylu wizualnym obu tytułów jest oczywiście bezcelowe.

Jak nietrudno się domyślać – również przedstawienie samego monstra daleko odbiega od obrazu Godzilli, nawet tej zjadającej Tokyo Tower. Potwór to po prostu dziki zwierz, rzucony w zupełnie sobie obce otoczenie: miotający się i rozwalający przez przypadek wszystko na swojej drodze. Jednak stanowi on zagrożenie przytłaczające: potężna armia USA nie stanowi dla niego przeciwnika, spadłe z niego pasożyty ścigają ludzi na ulicach rozsiewając do tego tajemniczą infekcję. Wszystko to daje klimat wręcz apokaliptyczny, zwłaszcza w połączeniu z widoczkami miasta obróconego w jednej chwili w perzynę i kolejnymi bezsilnymi atakami wojska, szkodzącymi bardziej bohaterom niż potworowi.



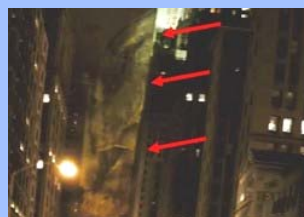
Pudło



Raczej nie



Nie do końca



Ależ tak!

Czy do czegoś można się zatem w „Cloverfieldzie” przyczepić? Niestety tak, i to bez trudu. Absolutnie największy zarzut do filmu można zawrzeć w trzech słowach: za dużo potwora. To prawda, że kamera odsłania go stopniowo – najpierw po kawałku i między budynkami, by w końcu zaprezentować w pełnej krasie. Jednak pod koniec jest on przedstawiony w mega detalach, odsłaniając przy okazji wcale nie najwyższych lotów CGI. Wielki, wielki błąd twórców (zastanawiam się, czy nie wymuszony przez Paramount!). To obleśne pokazanie monstera jest torpedą, która powinna odjąć mojej ocenie 1 punkt, ale jestem pod takim wrażeniem reszty, że tym razem daruję.

A co tak poza tym widać w kamerce? W pierwszej chwili wydaje się, że ciężko mówić przy „Cloverfieldzie” o zdjęciach z prawdziwego zdarzenia, biorąc pod uwagę, że widzimy wszystko z domowej kamerki w świetle sodowych latarni. Naprawdę jednak trzeba się było do nich nieźle przyłożyć: cały wysiłek zdjęciowca poszedł w to, aby nakręcić coś, co wygląda jak amatorskie wideo, a jednocześnie da się oglądać jako epicki film. Domyślałam się, że ważnym aspektem było też to, żeby od patrzenia na ekran widzieć się nie porzygać. Oprócz zdjęć z ręki mamy też kilka dobrych ujęć z powietrza – zwłaszcza te przedstawiające atak na potwora są rewelacyjne. Ponieważ bohaterowie nie mogą być ze swoją kamerą wszędzie naraz, a w mieście sporo się dzieje – wiele ujęć obserwujemy wraz z nimi na ekranach telewizorów zapodających newsy. Pomijam oczywiście fakt, że jakość wideo i audio w filmie raczej nie ma za wiele wspólnego z tym, co można uzyskać na domowej kamerze (podobnie jak np. 20 listków przesłony) – no, ale grunt, że chociaż udaje.

Widać też, że tytuł aspiruje do wyższej półki kinowej, nawiązując do nominowanego właśnie do Oscara „Katynia” – albowiem po zakończeniu filmu oglądamy końcowe napisy w absolutnej (początkowo) ciszy, podczas gdy ludzie spieszący się do kibla w nabożnym skupieniu opuszczają kino.

Co by jednak nie gadać – „Cloverfield” dokonał więc niezłego wyczynu: spełnił oczekiwania nakręcone przez własną machinę promocyjną, co w obecnych czasach jest niemal niespotykane. Film stanowi taką klasę samą w sobie, że wręcz trudno wytknąć mu jakieś wady, poza tymi najbardziej ewidentnymi. Ekipa studia Bad Robot, po telewizyjnym treningu na „Aliasie” i „Loscie”, zaserwowała nam coś naprawdę niezwykłego – acz nie jest to żaden przełom, ponieważ nie spodziewam się zobaczyć nagle wysypu filmów akcji kręconych z domowej kamerki. Jednak niewątpliwie jest to doskonały dowód na to, że w kinie dużo jeszcze zostało do wymyślenia – chociażby przez połączenie filmu o potworze z domowym wideo. To mi daje nadzieję, że jeszcze parę razy zobaczą coś równie genialnego jak „Cloverfield”.

Ocena (1-5):

Sam potwór: 5

Pokazanie potwora: 1

Ponury realizm: 5

Fajność: 5

Cytat:

– What is this?!

– Something else. Also terrible.

Ciekawostka przyrodnicza:

Jeśli zastanawiacie się, co się stało z Jaimie – znajdziecie ją na imprezie Roba leżącą bez przytomności na kanapie.

Commander John J. Adams
(www.zakazanaplaneta.pl)

TANK STORY

Wejherowo. Miasto na Kaszubach słynące z barokowej kalwarii, w okresie międzywojennym będące siedzibą powiatu morskiego. Podczas okupacji, z rozkazu gdańskiego gauleitera Alberta Forstera, hitlerowcy wymordowali w pobliskim lesie piasńnickim ok. 12 tysięcy ludzi – Kaszubów, Pomorzan, przybyszów z głębi kraju (głównie przedstawiciele inteligencji).

Wejherowo wyzwolone zostało w marcu 1945 roku, m.in. przez żołnierzy I Brygady Pancerniej Wojska Polskiego.

Na przelomie lat 60. i 70., przy szosie na Piasnicę, odstonięty został czołg-pomnik, który stał się powszechnie znanym drogowym znakem dla osób jadących do Krokowej oraz Karwi i Dębek.

Od kilku lat proboszcz jednej z wejherowskich parafii, przy milczeniu władz miasta i aprobachie władz powiatu, czyni usilne starania o usunięcie czołgu z dotychczasowego miejsca i postawienie tam współczesnej kaplicy kalwaryjskiej upamiętniającej ofiary Piasnicy.

Nie przyjmuje argumentów, że miejsce niezbyt się do tego nadaje (ruchliwe skrzyżowanie, mała przestrzeń, pobliski supermarket) i że lepiej by było postawić ową kaplicę-mauzoleum w innej części tej szosy (jak dotąd zresztą zaniedbany jest pomnik na wysokości samych mogił!).

Ostentacyjnie wręcz ignoruje opinię publiczną, choć w wejherowskich czasopismach i na wejherowskich forach internetowych większość wypowiedzi jest za pozostawieniem i uporządkowaniem czołgu oraz za postawieniem piasńnickiej kaplicy w innym miejscu.

Dwaj wejherowscy komiksarze też zabrali głos w tej dyskusji, publikując na łamach „Panoramy Powiatu Wejherowskiego”

(z dn. 6 lutego br.) ten krótki komiks – przypominający, że polscy żołnierze, którzy wypędzili piasńnickich zbrodniarzy, sami w dużej części uniknęli Katynia.

Tomasz Mering (zamysł i rysunki)

Jan Plata-Przechlewski (scenariusz i dialogi)





Juliusz Michał Masłowski
Scenariusz
WAMPIURS WARS
PREQUEL EPISODE
(fragment)

[Wioska Marcinka. Marcinek wchodzi do chaty Baby. Baba siedzi przy kominku i słucha radia.]

Głos z radyla: *Tu ciemnogrodzki głos w twoim domu. Podajemy wiadomości...*

Marcinek: Ej, Babo! Sprawę mam!

Baba: A ścichnij, zakało! Nie widzisz, że radyla słucham?

Głos z radyla: *Jak podaje Radio Al-Adin, arabski radioastrolog Abdul Alhazred zaobserwował na krańcach galaktyki zaginioną planetę Yogguth. Swoistą anomalią jest fakt, że planeta - uważana dotąd za legendarną - nie krąży wokół żadnej gwiazdy, jej trajektoria jest nieregularna, zaś sama planeta porusza się z niewiarygodnie dużą prędkością...*

Marcinek: Skoro o gwiazdach mowa - wczoraj tak się sprułem, że dachowanie Wielkiego Wozu widziałem.

Baba: Jak będziesz dalej tak chlać, piwożłopie, to ci w końcu wątroba siędzie.

Marcinek: Oj, Babo. Niby taka poważna kobita, a w przesady wierzy. Ale do rzeczy... Chcę dać ci na przechowanie coś bardzo cennego. Nikomu innemu nie powierzyłbym takiego skarbu.

Baba: A dlaczegoż to?

Marcinek: Boś jest jedyną niechlejącą osobą we wiosce, odkąd twój odżałowanej niepamięci mąż kipnął na metanol.

Baba: Nachlał się tego paskudztwa, oslepił wpierr i wykitował. Jakiś jełop zdrapał „M” z etykiety. Też tak skończysz, zakało, jeśli nie przystopujesz. Jeszcze wspomnisz moje słowa.

Marcinek: Oj, nie biadol, Babo. Mam tu pełną beczkę najprzedniejszej okowity. Przy niej „Łza Sołtysa” i „Siwucha Plebana” to siki Maryni. Ale jeśli sołtys ze znachorem się o tym dowiedzą, to mi wszystek w jedną noc wychleją. Wiem, co mówię - trzeźwy nie jestem. To jak, babo, przechowasz mi ją?

Baba: A drwa mi, zakało, na zimę pociupiesz?

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

STRONA: www.gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

GRAFIKA: Izabela Kaszuba (4, 7), Kasia Piliszek (15)

KOMIKS: Juliusz Michał Masłowski

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

INFORMATOR # 227

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji